

Wśród rywalów o drogę powietrzną

Dokąd będą dolatywać Polskie samoloty komunikacyjne?

W miarę rozrostu własnego lotnictwa komunikacyjnego, ambicją każdego z państw jest jak najdalej sięgnąć własnymi liniami poza kraj.

W tej chwili zagadnieniem niesłychanie aktualnym, staje się sprawa komunikacji transoceanicznych. Interesują nas przede wszystkim możliwości Polski w tej dziedzinie.

PRZESZŁOŚĆ ATLANTYK PÓŁNOCNY

Największe zyski przyniesie mogą linie przez Atlantyk Pn. Obliczenia na podstawie obrotów okrętowych wyglądają następująco: Na 360.000 pasażerów, przewożonych w jedną i drugą stronę, jest w każdej stronie po 175 tys. pasażerów I kl., w tych od 10 — 15 proc. przeszłoby chętnie na komunikację lotniczą. Natomiast cała poczta, wynosząca około 13 miln. kg., (dziennie 3,5 tys. kg.), przy utrzymaniu połączeń regularnych, szłaby samolotami.

Istnieją dwie możliwości połączeń przez Atlantyk Pn. — pierwsza przez Islandię i południowy Grenlandii, wynosząca z Warszawy do N. Jorku 7100 km. i druga przez Lizbonę, Bermudy (9 tys. km.). Oczywiście opłacalność tych linii dawałaby się utrzymać tylko przy przelocie nie dłuższym, od 12 godzin, inaczej bowiem trzeba by budować samoloty z miejscami sypialnymi, co zmieniłoby kalkulację.

Z dwóch dróg, krótsza, północna, jest właściwie politycznie zamknięta, — opanowana przez Anglię i U. S. A. Łatwiejsza byłaby droga dłuższa przez Lizbonę, dysponująca zresztą lepszymi warunkami atmosferycznymi. Jednak, ze względu na wysoką opłacalność tych linii, istnieje już tak silna konkurencja na tym terenie, że dla Polski możliwości są raczej zamknięte. O komunikację przez Atlantyk Pn. ubiegają się Anglicy (Imperial Airways), Amerykanie (Pan American Airways), Niemcy (Lufthansa), Francuzi (Air France Transatlantique) i Włosi (Ala Littoria). Ostatecznie dojdzie prawdopodobnie do takiego porozumienia między tymi konkurentami, że linie uformują albo Anglicy i Amerykanie, albo Amerykanie i Włosi, albo Niemcy i Francuzi.

Prawdopodobnie przy tym będą szły dwie drogi: północna na Islandię i południowa na Lizbonę. Oczywiście, będą się one jakoś przedłużać na wschód i tu interesem Polski jest staranie się o to, aby linie te krzyżowały się w Warszawie, przez zapewnienie liniom właściwych baz. Wówczas, nie organizując bezpośrednio własnych linii przez Atlantyk, bralibyśmy jednak udział w zyskach z nich.

DO POLAKÓW W AMERYCE PŁD.

Inaczej wygląda sprawa komunikacji przez Atlantyk Południowy.

Wprawdzie są mniejsze możliwości zysku (około 4 tys. pasażerów rocznie, 600 kg. poczty tygodniowo), ale dla Polski połączenie z emigracją polską w Ameryce Płd. miałoby specjalne znaczenie.

Atlantyk Połudn. oblatywany jest już od kilku lat. Linie eksploatują dotąd Niemcy i Francuzi. Obecnie występują do konkurencji Anglicy (którzy, zapłaciwszy w bieżącym roku 100 tys. funtów za przewóz poczty, dążą za wszelką cenę do samodzielnej komunikacji na trasie). Włosi i Holendrzy.

Włosi stworzyli już sobie mocne oparcie w Ameryce Płd. z subskrypcji wśród emigrantów uzyskali 10 mil. lirów. Stworzyli linie nad Argentyną i Brazylią, dając bazę linii transoceanicznej. Holendrzy chcą zaprowadzić linie przez Atlantyk Środkowy do Gujany. Ponadto jeszcze konkurują tu cała moc towarzystw angielskich, dolatujących do Afryki Płd.

Politycznie, najodpowiedniejsze punkty lądowania na trasie końcowej są w rękach Brazylii. Ta zaś, wobec olbrzymiej konkurencji, stawiać będzie daleko idące żądania, podnoszące ogromnie koszt eksploatacji linii. Oczywiście, państwa, przychodzące później, będą musiały płacić haracz większy od tych, które już zdolały się tam ulokować.

WSCHÓD

Linia lotnicza, idąca przez Oczakówkę, wobec potężnej konkurencji, jest dla Polski raczej zamknięta. O komunikację przez Atlantyk Pn. ubiegają się Anglicy (Imperial Airways), Amerykanie (Pan American Airways), Niemcy (Lufthansa), Francuzi (Air France Transatlantique) i Włosi (Ala Littoria). Ostatecznie dojdzie prawdopodobnie do takiego porozumienia między tymi konkurentami, że linie uformują albo Anglicy i Amerykanie, albo Amerykanie i Włosi, albo Niemcy i Francuzi.

Prawdopodobnie przy tym będą szły dwie drogi: północna na Islandię i południowa na Lizbonę. Oczywiście, będą się one jakoś przedłużać na wschód i tu interesem Polski jest staranie się o to, aby linie te krzyżowały się w Warszawie, przez zapewnienie liniom właściwych baz. Wówczas, nie organizując bezpośrednio własnych linii przez Atlantyk, bralibyśmy jednak udział w zyskach z nich.

Możliwości dla komunikacji lotniczej są tu b. duże wobec fatalnej komunikacji lądowej. Wszystkie państwa, dysponujące rozwiniętym lotnictwem komunikacyjnym, przelatują tędy. Są to jednak przeważnie linie, idące już na Daleki Wschód. (Holendrzy np. mają zamiar stosować niedługo piękne loty nocne, łączące Amsterdam z Batawiami w 3 dni przez Basse i Ceylon). Dla nas pozostaje więc, jako cel chwili, — bardzo korzystny bliski Wschód.

DLACZEGO ZNIESIONO LOTY KRAJOWE?

Obecnie usprawniona została komunikacja na trasie Warszawa — Ateny — Lydda.

Zniesienie lądowań po drodze we Lwowie, Czerniowcach, Sofii i Salonikach w zimie, umożliwia większe bezpieczeństwo lotu; możliwość utrzymania w razie potrzeby znacznej wysokości, bez ciągłych skoków w dół, co zapobiega też obmarzaniu maszyn, oraz wybierania różnych tras z ewentualnym omijaniem gór. Lot wtedy odbywa się częściowo nad Adriatykiem, trwa zamiast 5 czy 6 godzin, 8 godzin, ale jest bezpieczny.

Frekwencja przy tej zmianie rozkładu lotu, okazała się większa, niż przypuszczano.

Te nowe trasy i nowe projekty polskiego lotnictwa komunikacyjnego, mają pewien związek ze zmianami w lotach krajowych. Komunikacja „tramwajowa” (jak nazywa się w języku lotniczym połączenia krajowe), zeszła na drugi plan. Poza Poznaniem, nie ma teraz połączeń krajowych. Ma tu pewne znaczenie niedostateczna liczba maszyn, wobec konieczności większej liczby maszyn rezerwowych w zimie. „Lot” uzasadnia przerwanie komunikacji na okres zimowy niebezpieczeństwem lotów w czasie zimy i niemożnością utrzymania przy złych warunkach atmosferycznych regularności lotów.

Ostatnio zresztą występuje tendencja ograniczania lotów na bliską odległość na rzecz lotów długodystansowych, gdzie istotnie komunikacja lotnicza ma wielkie, niezastąpione znaczenie, pod czas gdy na bliższą odległość, samolot może zastąpić torpeda.

Naturalnie z wiosną loty krajowe będą wznowione. (r.).



Zmarła królowa Norwegii.

50-lecie pracy scenicznej Józefa Sliwickiego

Józef Sliwicki, artysta dram., reżyser i dyr. Teatru, ur. w Warszawie dnia 26-go października 1867 roku, rozpoczął pracę sceniczną w Krakowie dnia 5-go września 1885 r. w sztuce K. Zalewskiego: „Lis w kurniku” w roli kancеляry. W ciągu lat 13 w Starym i Nowym Teatrze Krakowskim odegrał 432 role.

W Warszawie po raz pierwszy wystąpił w teatrze Letnim dnia 4 sierpnia 1896 r. w „Mazepie” w roli Zbigniewa. W roku 1905 został mianowany głównym reżyserem dramatu i komedii (Dyrektorem).

W czasie swojej dyrekcji między innymi sztukami wprowadził na scenę po raz pierwszy oraz wyreżyserował: „Lilę Wenedę”, „Balladynę”, „Nową Dejanirę” (Słowackiego), „Powrót posła” (Niemcewicz), „Dziady” (Mickiewicza), „Obronę Człotych” (Bońnickiej), „Odsiecz Wiednia” (Rappackiego), „Kazimierza i Esterkę” (Kozłowskiego), „Panią Wa-

lewską” (Gąsiorowskiego) i wiele innych sztuk patriotycznego repertuaru.

8-go grudnia 1910 r. obchodził w Teatrze Wielkim 25-lecie swojej pracy aktorskiej w sztuce: „Don Carlos” Fr. Schillera w roli tytułowej. W roku 1922 w Teatrze Letnim obchodził 35-lecie swojej pracy w sztuce: „Maria Stuart” Schillera w roli Mortimer.

Wystawił i wyreżyserował na scenie warszawskiej 146 sztuk, grał 644 role, między innymi w rolach: Hamleta, Romea, Oberona (Sen Nocy Letniej), Clarena (Ryszard III), Szekspira Fantazego (Nowa Dejanira), Szczesnego (Horsztyński), Zbigniewa i Króla (Mazepa) Słowackiego, Konrada (Dziady) Mickiewicza, Mistrza Henryka (Dzwon zatopiony), Nieznanego (Hanusia) Hauptmanna, Mortimera (Maria Stuart) Don Carlosa (rola tytułowa), Ferdynanda (Intryga i miłość) Fr. Schillera; rolę Fredrow-

skie od Albina do Birbankiego oraz wszystkie role bohaterów i amantów romantycznych w oryginalnym i obcym repertuarze.

Od roku 1907 do roku 1915 wykładał w Szkole Dykcji i Deklamacji przy Towarzystwie Muzycznym i w Szkole Aplikacyjnej przy Teatrach Rządowych. Od roku 1915 do 1924 roku wykładał w Szkole Dramatycznej Miejskiej, następnie Państwowej. Od roku 1928 wykłada „Technikę Wymowy” w Warszawskim Duchowym Seminarium Metropolitalnym.

W roku 1902 i 1903 brał udział w tajnych koncertach w Wilnie na szkołę polską, w okresie gdy nie wolno było mówić na ulicach Wilna po polsku.

1-go listopada 1905 r. jako główny reżyser Teatru Rozmaitości był jednym z inicjatorów strajku, który uchronił Teatr Rządowy do dnia 25 tegoż miesiąca. Za czasów okupacji rosyjskiej występował na niezliczonych tajnych patriotycznych koncertach (na szkołę polską, na wieczerze polityczne i t. p.).

Za deklamację Kazania Ksiedza Marka, Mickiewicza — na wieczornicy w Dolinie Szwajcarskiej — zagrożony zesłaniem do Archangielska. Jak również za deklamację „Contra spem spero” Konopnickiej pociągnięty do odpowiedzialności. Za okupację niemiecką, stojąc na czele Zrzeszenia Artystów Teatru Rozmaitości, stał przeciwstawiając się władzom najedniczym. W tymże roku urządził wraz z innymi członkami Związku Artystów Scen Polskich szereg koncertów w szpitalach wojkowych, kościołach i Cytadeli warszawskiej.

W roku 1925 w ciągu 6 tygodni odbył wycieczkę propagandową w 15 miejscowościach północnych departamentów Francji dla naszych wychodźców górników. W roku 1915 po ustąpieniu okupantów rosyjskich był założycielem Zrzeszenia Artystów Teatru Rozmaitości i stał na jego czele. Od roku 1906 jest Prezesem Kasy Pożyczkowej — Wkładowej b. Teatrów Rządowych, później Miejskiej. Jest założycielem Związku Artystów Scen Polskich, Członkiem Zasłużonym, Prezesem Honorowym i Aktywnym. Odznaczony został Oficerskim Krzyżem Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi, Papieskim Orderem Pro Ecclesia et Pontifice i Złotym Wawrzynem.

„60 dni bez jedzenia 60 nocy bez snu”

W pewnym kabarecie w Kana-dzie, toczyła się rozmowa, na temat głodomorów. Usługujący kelner wtrącił się do rozmowy, oświadczając, że zna człowieka, który potrafi obejść się przez 60 dni bez jedzenia i 60 nocy bez snu.

— Kto to jest? — zawołali zainteresowani goście?

— Ja sam — odparł kelner.

— Stawiam 5000 dolarów przeciw 500 — to jest niemożliwe, zawołał jeden.

— Ja stawiam 25.000 dolarów przeciw 200 — oświadczył drugi.

— Przyjmuję oba zakłady — powiedział kelner.

SPEŁN NAKAZ SERCA I SUMIENIA: ZŁÓZ GROSZ OFIARNY NA POMOC ZIMOWĄ

Pani moda ma głos

Modne tkaniny i kolory

Gdy malarz bierze pędzel do ręki i patrzy na swój żywy czy martwy model — zastanawia się przede wszystkim nad tym, czy wykonać swój obraz akwarelą, farbą olejną czy tylko zrobić szkic węglem. Temat obrazu pozostanie ten sam, ale wrażenie zupełnie odmienne.

Podobnie ma się rzecz w dziedzinie mody. Ten sam fason sukni inaczej wypadnie wykonany z czarnego aksamitu, a inaczej z różowej żorze czy kosmatej wiśniowej angory. Wybór tkaniny i barw, odpowiednie ich zestawienie i scharmonizowanie z typem urody pani wymaga także trochę „malarzkiego” oka, wyczucia i jakiejś tkaninie i odcieniach będzie pani do twarzy.

FIOLETY

Zacznijmy od kolorów. W każdym sezonie mamy przynajmniej jeden nowy, ciekawy odcień, lansowany przez fabrykantów jako ostatni „krzyk mody”. Tegoroczna jesień stoi pod znakiem fioletów — biorąc ściśle, odcieni wiśniowo — fioletowych najbardziej zbliżonych do barwy wrzosa.

Proszę dobrze się zastanowić przy wyborze tego koloru. Odcienie wrzosa — mówiąc mniej poetycznie — wtrąbiają się w twarzowe dla blondynek i dla brunetek, ale pod warunkiem, że posiada pani dość świeżą cerę. Może być białe — różowa lub śniada z ciepłym odcieniem zaróżowienia, byle tylko nie chorobliwie żółtawa lub zbyt blada. Kolory wrzo-

sowe „robą” trochę mizernie i jeżeli pani wygląda niezbyt zdrowo, lepiej wybrać odcienie zdecydowanie wiśniowe lub różowe bez domieszki fioletu. Także będzie modnie, a już napewno twarzowo...

Z innych kolorów będziemy nosić niektóre odcienie niebieskie (także dość „trudne” w noszeniu, bo wpadające w tony zielonkawe) i kolor popielaty, dawno już nie noszony. Czarny, brązowy i odcienie rdzawe nie wychodzą z mody, choć usuwają się nieco w cień.

TRZYBARWNE TKANINY

Wybór gatunków materiałów jest w tym roku olbrzymi. Na suknie i płaszcze nosić będziemy welny i jersey'e, welny naturalne mięciutki, nie gniotące się o subtelnych zestawieniach nitk. Niektóre welny sukniowe mają połysk aksamitu, inne — srebrne kosmyki angory, jeszcze inne tkaniny są w wyraźniejszy deseń — kurze ląki, lancuski i t. p. Wśród jersey'ów spotyka się wiele tkanin dwu i trzybarwnych tkanych np. w Jodelkę wiśniowo — niebieskawą czy błękitno — rudawą. Wiele welen w paski, które wbrew przewidywaniom nie znikły wraz z letnimi jedwabiami w paski, jakie nosiliśmy latem, lecz „przeniosły” się na najmłodniejsze welny i angory. Paski królują na welnach paski — i to jest najciekawsza nowość sezonu — są mile widziane na wytwornych tkaninach na suknie wieczorowe: aksamit tłoczony w paski matowe i błyszczące, crepe satin, lama mieniąca się wąskimi pasczkami we wszystkich kolorach tęczy, taty w szerokie barwne pasy na stylowe staroświeckie krynolinki, jedwabie czarne i granatowe przetykane w paski srebrną lub złotą nicią — słowem zastosowanie pasków jest bardzo rozległe i bogate.

Rano — welny, angory, jersey'e, popołudnie — crepe satin, w połączeniu z gipiurą, wieczorem — weloury, lamy, koronki. Tylko koronki także do dawnych niepodobne, przejryste jak mgiełki, delikatne we wzorze jak pajęczyna, często przetykane złotem i srebrem, lub „malowane” cienką kolorową nitką w duże wzory — „ptaki” i liście i stylizowane kwiaty.

Attentie.

DOROTHY BLACK

44)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Major rzekł:

— Beaumaris mógł być rozsądniejszy...

Chciała usprawiedliwić Simona jeszcze teraz, chociaż spostrzegła, że to już była ostatnia motorówka i że nie raczył przyjechać. Prawdopodobnie został na obiedzie u generała, w towarzystwie kobiet ze swojej sfery, takich jak lady Norah, które mogą wydawać setki funtów na stroje...

— Musiał spełnić obowiązek — powiedziała niezręcznie.

— Mógł być rozsądniejszy.

Czarne oczy majora, które nie schodziły z twarzy Sue, zdawały się mówić:

— Ja bym był rozsądniejszy. Ja bym cię nie posadzał...

Ale Sue nie widziała tego spojrzenia. Patrzyła na daleki Gibraltar, zachodzący mrokami nocy.

— Robi się chłodno — zauważyła. — Pójdę się ubrać...

— A niech pani prędko wraca — zawołał błagalnie. — Niech pani przyjdzie do ogrodu.

Paląc papierosa przechadzał się po tarasach

wśród różowych i niebieskich kwiatów. Był trochę wytrącony z równowagi, aż się dziwił. Zakochał się od pierwszego wejrzenia, ledwie ją zobaczył w sędzie w ciemnej niebieskiej sukience, z włosami w lśniącej smugi jak pierś ptaka.

Spojrzał na gwiazdy, wyskakujące na aksamitny nieboskłon i ogarnęło go wielkie, wielkie rozczewnienie. Takiego szczęścia się nie spodziewał.

Nie śmiał się ludzi, że i ona się nim zajęła. Przecież zaledwie go poznała. Ale ma trzy dni czasu, będą właściwie sami, bo ta artystka z pewnością takłowna. Robi wrażenie poczytyw dziewczyny.

Matka się ucieszy, gdy usłyszy, że wreszcie sobie kogoś upatrzył. Tak chciała, żeby się ożenił. Co przyjechał, a często miał możność ją odwiedzać, zawsze go swatała z jakąś nową ulubienicą.

Ale jemu żadna nie przypadła do serca.

— Czekalem na tę — pomyślał ze wzruszeniem.

Sue włożyła ofiarowaną sobie toaletę Loraine z czarnego śliskiego jedwabiu z rękawami złotoszkariatnymi. Wyszczypała się po policzkach, żeby nabrać rumieńców. Nie może desperować, zdradzać się przed ludźmi, co się z nią dzieje.

Poszła do Loraine.

Artystka leżała w jedwabnym negliżu koloru brzoskwini, w miękkich pantofelkach, tak bogato przybranych strusimi piórami, iż na pierwszy rzut oka wydawało się, że dwa ptaki zagnieździły się w nogach jej łóżka.

— Co, Sue? Jak ci świetnie w tej sukni! Ja,

niestety! nigdy tak w niej nie wyglądałam. Pewnie już po wyjaśnieniach i przebaczyłaś mi?

Sue stanęła koło okna. Widziała gładkie zwierciadło morza, rozmięgotane odbiciem gwiazd i w dole na tarasie ognik papierosa majora Patona.

— Nie przyjechał...

— Co? — Loraine usiadła na łóżku.

— Major sam przyjechał.

— Dlaczego?

— Nie pytałam. Wszystko mi jedno, Loraine. Czulałam, że to się tak skończy...

— Coś go musiało zatrzymać. Rano byłabym przysięgła, że...

— Prawdopodobnie generał zaprosił go na obiad!

— Więc przestań o nim myśleć. Osobiście stawię wyżej majora. Rozewiemy się, Sue, zobaczysz. Postaram się o drugiego młodego człowieka do pary. Obejdiesz się bez tamtego.

— Naturalnie. Idę do ogrodu. Zaczekamy na ciebie. Ubierz się i przyjdź.

Sue zbiegła po schodach i zeszła w wonny zmierzch. Zraniona duma bolała okropnie. Wszystko skończono. Nie ma co płakać. Trzeba odwracać nową kartę życia.

Rozumie się, serce płakało. Ktoś, kogo się kochało, nie znika z życia jak mgła. To przecież niemożliwe... Powinien był chociaż przesłać dobre słowo, pożegnać się. Rano oczy jego mówiły tak wyraźnie, że się spotkają.

(D. c. p.).